CZWARTEK

# ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 119 12 PAŹDZIERNIKA 1978 R. CENA 1,50 ZŁ




CZY CZAS UCZNIA JEST NAJTAŃSZY? STR. 3

ECHOSONDA ● ECHOSONDA ● ECHOSONDA

## Zajęcia praktyczno-techniczne pod lupą

Weź udział w naszej echosondzie. Przypominamy pytania:

1. Jakie są zajęcia praktyczno-techniczne w Twojej szkole: nudne czy interesujące?
2. Jakie masz kłopoty z tym przedmiotem?
3. Co byś chciał robić na takich lekcjach?

Jeszcze **przez tydzień** oczekujemy na odpowiedzi uczniów szkół podstawowych. Listy prosimy przysyłać na adres: **„Świat Młodych" ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.** Na kopercie napiszcie: „Echosonda".

## 10 TYSIĘCY ZUCHÓW I HARCERZY NA JESIENNYM FESTYNIE W KŁODZKU

**KŁODZKO (HSI).** 10 tys. zuchów, harcerzy i instruktorów z woj. wałbrzyskiego przybyło do Kłodzka, aby wziąć udział w II Sudeckim Festynie Jesiennym. Jest to doroczna impreza polityczno-kulturalno-turystyczna Chorągwi Wałbrzyskiej ZHP. W czasie dwudniowego festynu odbyło się wiele interesujących imprez, m.in. przegląd harcerskich zespołów artystycznych, które poza młodzieżą harcerską zgromadziły wielu mieszkańców miasta. Kulminacyjnym punktem tegorocznego festynu był uroczysty apel, po którym Wałbrzyska Chorągiew otrzymała imię Związku Walki Młodych oraz sztandar. **(mi)**

**Ukończyłeś 10 lat, znasz Kodeks Młodego Rowerzysty?**

**Weź udział w akcji Komendy Głównej MO i Telewizji pod hasłem:**

## ZDOBYWAMY KARTY ROWEROWE

W dniu 22 bm., w godzinach 12–14, w zbiorczych szkołach gminnych i wyznaczonych szkołach w dużych miastach na terenie całego kraju, działać będą specjalne komisje egzaminacyjne. Każdy, kto do tej pory nie uzyskał karty rowerowej ma więc szanse zdobyć ją. Już za dziesięć dni!

Nasi Czytelnicy mogą też wziąć udział w konkursie znajomości przepisów ruchu drogowego. Niżej podajemy ogłoszone w dniu 8 bm. w „Teleranku" pytania:

● Kto może jeździć rowerem po drogach publicznych?

● Jakie zasady obowiązują rowerzystę w czasie włączania się do ruchu?

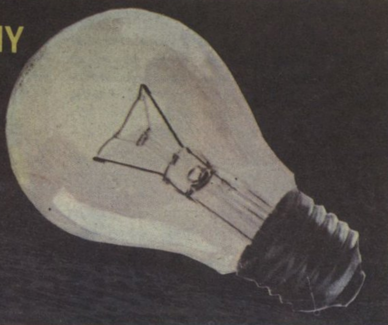
● Jak powinien się zachować rowerzysta podczas wyprzedzania i omijania?

Odpowiedzi na kartkach pocztowych prześlijcie w terminie do 14 bm. na adres: **Telewizja Dziewcząt i Chłopców, 00-950 Warszawa, P-35.** Autorzy prawidłowych odpowiedzi otrzymają upominki ufundowane przez Komendę Główną MO.

**Uwaga! Następne pytania zostaną ogłoszone w „Teleranku", w dniu 15 bm. Znajdziecie je również w 121 numerze „Świata Młodych" z dnia 17 bm.**



Fot. W. Berger







*Praca Jana Krajewskiego pt. „Ojciec z wojny wraca"* Fot. J. Jaworski

## SZLIŚMY DO CIEBIE, POLSKO...

***Szliśmy do ciebie, Polsko,***
***przez trudne dni i lata***
***z miłością, bólem, troską,***
***szliśmy do ciebie, Polsko,***
***na wszystkich frontach świata.***
***Od pierwszych godzin wojny***
***trwaliśmy w czynie zbrojnym:***
***przez dni wrześniowe krwawe,***
***przez pola walk i bitew,***
***walcząc za wspólną sprawę,***
***za wolność, byt i życie.***

Tak napisał Józef Skura z Sandomierza w wierszu nadesłanym na ogólnopolski konkurs dla twórców ludowych, zatytułowany „Żołnierz obrońcą i budowniczym" i zorganizowany z okazji 35 rocznicy powstania Ludowego Wojska Polskiego.

**O konkursie „Żołnierz obrońcą i budowniczym" piszemy na str. 3.**

*O tym się mówi*

# ARMIA POKOJU

**Powstała z marzeń o walce z bronią w ręku, z marzeń dziesiątków tysięcy tułaczy, którzy na polach bitew pragnęli upomnieć się o wolność i niepodległość kraju, tak brutalnie wydartą we wrześniu 1939 roku. Powstała z myśli, że najkrótsza, najprostsza droga do Ojczyzny wiedzie z ziemi radzieckiej, w sojuszu z jej siłami zbrojnymi.**

**Pięknie o dniach powstawania Ludowego Wojska Polskiego, dniach pełnych wahań i niepokojów, radości i upadku nadziei, mówił generał Zygmunt Berling. Jeden z tych, dzięki którym w sieleckim obozie rozległy się głosy polskich komend wojskowych, a tysiące rodaków przybywających z różnych stron Związku Radzieckiego przeobraziły się w żołnierzy I Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki.**

**12 października 1943 roku na polach Lenino I Dywizja przeszła chrzest bojowy. Ze swego zadania wywiązała się z honorem, a męstwo i poświęcenie jej żołnierzy i oficerów stworzyło podwaliny polsko-radzieckiego braterstwa broni. Braterstwa, które niosło wolność krajowi, a w latach pokoju przekształciło się w przyjaźń i owocną współpracę dwóch narodów.**

**Obchodzimy w tym roku 35 rocznicę powstania naszej armii. Skłania to do wielu refleksji historycznych. Bez niej nie byłoby dziś Polski w jej dzisiejszym kształcie, nie byłoby granicy na Odrze i Nysie. Nie wystarczyłoby do tego poświęcenie polskich żołnierzy pod Narwikiem, Monte Cassino, Arnhem. Nie wystarczyłyby zwycięstwa polskich pilotów walczących pod niebem całej Europy, ani sukcesy marynarzy na Atlantyku, Morzu Śródziemnym i Północnym. Dopiero łącznie z bohaterstwem żołnierza polskiego na decydującym dla wyzwolenia kraju szlaku Lenino–Warszawa–Berlin zyskały one sens i wagę dla kraju, dla narodu.**

**Współczesne wojsko polskie – nowoczesne i sprawne – jest armią pokoju. Stojąc na straży niezawisłości i bezpieczeństwa narodu uczestniczy także w pracy, której celem jest szybki rozwój gospodarczy. Wojskowi naukowcy mają na swoim koncie szereg opracowań technicznych i wynalazków znajdujących zastosowanie w wielu gałęziach przemysłu. Budowniczowie w mundurach pracują na budowach największych krajowych inwestycji.**

**Służbę dla pokoju polscy żołnierze i oficerowie pełnią także poza granicami Polski. Specjalna jednostka działa na Bliskim Wschodzie w składzie pokojowych sił ONZ. Przedstawiciele naszych sił zbrojnych biorą także udział w pracach Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli w Korei. (kp)**

**34 wieki temu, kiedy egipski władca – faraon Amenophis III wpadł na pomysł, aby w jakiś sposób oznaczyć zwoje papirusów ze swojej biblioteki – przyczepił do nich małe, fajansowe tabliczki w kolorze błękitnym z odpowiednimi napisami.**

**Współcześnie, tę samą rolę pełni, również niewielka, ozdobna karteczka z nazwiskiem właściciela, przyklejona zwykle do zewnętrznej strony okładki, czasem pieczątka, bardzo rzadko – znak tłoczony na tytułowej karcie książki, zawierający jednak prawie zawsze te dwa słowa:**




Znaczy to po polsku „z ksiąg". Próbowano niegdyś zastąpić ten łaciński termin jakimś bardziej swojsko brzmiącym wyrazem, lecz ani proponowane „księgoznaki", czy „ilustrowany znak książkowy", ani też „kartka biblioteczna" nie przyjęły się. Tak więc już pozostało...

## Pokaż mi swój exlibris, a powiem Ci kim jesteś

Cóż ten coraz mniej modny dziś karteluszek może powiedzieć o dawnych właścicielach bibliotek? O ich zamiłowaniach, kulturze i profesji? Inne wszak zamawiał ongiś bogaty arystokrata, inne skromny organista z Kielc, jeszcze inne bibliofil, lekarz, czy leśnik...

Radziwiłłowie nieświescy mieli kilka znaków różniących się formatem i bogactwem ornamentyki, kasztelan Andrzej Kuropatnicki polecił drukarzowi zamykać swój exlibris za każdym razem w innej, coraz to ozdobniejszej ramce. Nie chciała pozostać w tyle co zamożniejsza szlachta, a nawet braciszkowie zakonni.

Po rodzaju wizerunków lub napisów na exlibrisach można dziś dociec kto był prawdziwym miłośnikiem książek, a kto zwykłym snobem. Niektórzy zresztą na wklejeniu swego znaku nie poprzestawali, uzupełniając go rymowankami własnego pomysłu w rodzaju: *„kto karty zagina czy latem czy wiosną, niech mu uszy długie jak osłu wyrosną"*, lub *„kto książkę złośliwie mi kradnie i psuje, niech go diabeł porwie i srodze katuje"*.

A więc mogą exlibrisy informować nie tylko o cechach charakteru czy poczuciu humoru, bądź usposobieniu, lecz i o wielu poważniejszych sprawach. Oto trzy kolejne znaki Maksymiliana Siedlnickiego – Polaka zamieszkałego pod koniec XIX w. na Śląsku. Na pierwszym z nich czytamy: **„Max. Odrowąż-Siedlnicki"** na drugim tylko: **„Siedlnicki"**, na ostatnim zaś: **„Max. Sedlnitzkij, S.R.J. Corner de Choltitz"**. Oto cała, niezbyt zaszczytna historia zmiany nie tylko poglądów politycznych, ale i narodowości...

Dla historyka kultury są one nieoczekiwanym źródłem informacji o rozproszonych zbiorach bibliotek miejskich, wiejskich bądź przyklasztornych, o dawnych stowarzyszeniach robotniczych czy grupach studentów np. w Petersburgu i Monachium. W tym graficznym znaku, za pomocą różnorakich symboli utrwalano zawoalowane często aluzje do aktualnej sytuacji politycznej narodu. Stąd książki emigrantów sygnowane kotwicą nadziei, różami i emblematami patriotycznymi, stąd zasieki z drutu kolczastego na exlibrisach z czasów drugiej wojny światowej.

## Historia – nie tylko sztuki – exlibrisami pisana

Najnowocześniejszy polski exlibris pochodzi z 1516 roku i przedstawia herb wykonany techniką drzeworytową na zamówienie prymasa Macieja






Drzewickiego. Różnego rodzaju herby stanowiły wtedy najczęstszą formę znaków własności. Na książkę – która była nie tylko źródłem wiedzy, lecz również dziełem sztuki – mogli sobie pozwolić tylko najbogatsi. Ich znaki zawierają więc w sobie zadziwiający do dziś kunszt nieznanych na ogół rzemieślników – prawdziwych artystów biegłych w sztuce drzeworytniczej.

Wraz z rozwojem grafiki i drukarstwa, ilość rodzimych exlibrisów zaczęła wzrastać. Jeden ze współczesnych badaczy doliczył się ich w wieku XVI aż czterdziestu czterech. Oczywiście nadal najwięcej własnych znaków posiadała arystokracja, ale stają się one już wyraźnie zróżnicowane tematycznie. Obok herbów, bądź też ozdobnych inicjałów, spotyka się obrazy bogate w sceny myśliwskie, pejzaże, motywy roślinne, wnętrza bibliotek, zadumane, szlacheckie wizerunki właścicieli. Takimi pragnęli się widzieć.

Umieszczali więc dodatkowo w swoich książkach sążniste wyliczenia piastowanych godności, tytułów i zaszczytów...

Dwieście lat później posiadanie exlibrisu należało już do dobrego tonu, świadczyło o wyrobionym guście i kulturze. Każdy, kto kupił lub odziedziczył kilka chociażby książek, spieszył zamówić swój własny znak biblioteczny – któż bowiem nie chce uchodzić w towarzystwie za wytrawnego smakosza i znawcę sztuki!

Rzemieślnicy na równi z amatorami mają pełne ręce roboty. Nic więc dziwnego, że w owej masowej produkcji zdarzały się projekty nieudolnie naśladujące dzieła mistrzów, lub po prostu i zwyczajnie tandetne.

Owo systematyczne upraszczanie szaty graficznej exlibrisu doprowadziło wreszcie do powstania ubożuchnych nalepek, zawierających lakoniczne informacje w rodzaju: **„Własność szkoły ludowej w Kupczyńcach"**, bądź napuszone: **„Bibliotece Szkół Pińczowskich ofiaruje dziedzic Pińczowa, Prezes miejscowego dozoru szkolnego Szaniecki 1824 roku"**. Irytowało to Zenona Przesmyckiego naczelnego redaktora „Chimery" – pretensjonalnego nieco pisma poświęconego sztuce, który tak pisał na początku naszego stulecia: *„Wszystko dookoła nas powinno być piękne, każdy szczegół powinien odznaczać się wyrazistością linii, szlachetnością barw, oryginalnością pomysłu. Dlatego dzisiaj zwrócić chcemy uwagę na pierwsze brzaski odrodzin artystycznego exlibrisu polskiego, które może zdołają uwstrętnić ludziom ohydne, zniepawiające książkę, a tak dzisiaj zwykłe w życiu, fiołkowe odbicia stempli kauczukowych"*. Istotnie w powodzi paskudnych fiołkowych pieczątek, najpierw nieśmiało, a potem coraz wyraźniej zaczęły się pojawiać nowe exlibrisy modą ówczesną bogato zdobione. Tworzyli je wielcy i znani artyści, tacy jak Józef Mehoffer, Kazimierz Sichulski, czy mieszkający w Paryżu Konstanty Brandel. Pełno było na nich symboli: czaszek, kwiatów, klepsydr, dziwacznych ptaków, postaci pięknych i tajemniczych kobiet. Tak to styl Młodej Polski odcisnął i w tej dziedzinie sztuki swe piętno...




***

Dziś, gdy miejsce rzadkich i kosztownych, bo ręcznie przepisywanych ksiąg, oprawnych w skórę, często ozdabianych płatkami złota, zajęły drukowane masowo i ogólnie dostępne wydawnictwa, zmieniło się i nasze spojrzenie na exlibris. Nie jest on już, jak dawniej, integralną częścią książki, lecz coraz częściej funkcjonuje jako samodzielne dzieło sztuki, bądź obiekt kolekcjonerskich zabiegów. Bowiem choć artyści, jak kiedyś, exlibrisy nadal projektują, to coraz rzadziej wkleja się je do książek. Przy tym zwyczaju pozostały już w zasadzie tylko większe biblioteki i wypożyczalnie.

A czymś, co stało się niemal symbolem naszych pełnych pośpiechu czasów – aby na krócej niż trwało panowanie exlibrisu – jest errata czyli spis dostrzeżonych błędów drukarskich zawartych w książce. To również rodzaj biletu wizytowego, tyle że nie właściciela książki, lecz jej wydawcy...

Ciekawe, czy przyszli historycy będą mogli z tych karteczek gęsto zapisanych liczbami i fragmentami tekstu wyczytać tyle, ile współcześni wyczytali z odchodzącego w zapomnienie exlibrisu?

**TERESA MACISZEWSKA**
Rys. **M. Teodorczyk**



# *DODRY ZWYCZAJ nie najgorszy zresztą*

***Jolka, pożycz długopis! Jolka daj mi swój zeszyt, tylko na chwilkę, zaraz oddam.***

***– Możesz mi, Jola, do jutra pożyczyć dwadzieścia złotych? Zapomniałam portmonetki...***

***– Jolka, masz lusterko? popatrz jaki mi pryszcz na nosie wyskoczył.***

***Jola pożycza długopis, daje zeszyt (tylko na chwilkę!) dwadzieścia złotych, (do jutra!), lusterko.***

***Jest lekcja.***

***– Jola dziś przeczyta nam swoje wypracowanie. Proszę o ciszę!***

***Klasa nadstawia ucha, bo wypracowania Jolki Kowalskiej zawsze są nieprzeciętne. Ona czasami nie zgadza się nawet z opinią pani profesor, którą to opinię klasa dobrze zna, ani też nie używa sformułowań, jakie można znaleźć w podręczniku. Jolka ma własne zdanie, a potem w dyskusji nie kryguje się i nie mówi, że „myślała inaczej, a tylko tak jej wyszło".***

***Jolka uświadamia sobie, że podczas przerwy pożyczyła zeszyt na chwilkę Piotrkowi, który siedzi na drugim końcu klasy. Daje teraz chłopakowi znaki, ale on ma zupełnie inne zajęcie: usiłuje czubkiem swojego buta ściągnąć but Agacie, najładniejszej dziewczynie w klasie, która siedzi w ławce przed nim, ale nawet na niego nigdy się nie obejrzy. Taka zarozumiała!***

***– Jolu, czekamy... Co ty, zeszytu zapomniałaś? – Pani profesor niecierpliwi się.***

***– Nie. Mam, przepraszam, chwileczkę – już czytam. No, wreszcie zeszyt szczęśliwie wraca do Jolki. Wypracowanie zostaje ocenione wysoko. Pani profesor podziwia tę małą. Jak ona pisze! Żeby tak więcej było uczniów z własnym zdaniem – myśli.***

***– Proszę was, zanotujemy nowy temat. – Profesorka bierze kredę i pisze: „Związki życia z...". Jolka uświadamia sobie, że nie ma długopisu, bo go wzięła Ania. Wychyla się z ławki i widzi, że jej długopis leży sobie na brzegu pulpitu Anki; zaraz pewnie spadnie. Zrezygnowana skrobie w zeszycie ołówkiem. Potem poprawi, jak odbierze swój długopis. Żeby tylko pamiętać, bo w domu nie ma innego, wkłady się skończyły, a braciszek wścieka się gdy korzysta z jego rzeczy.***

***Jest przerwa.***

***– Anka, oddaj długopis.***

***– Oj, zapomniałam ci zwrócić. Już znalazłam swój. Wyobraź sobie, że był na samym dnie torby. Anka nawet nie fatyguje się, żeby długopis przynieść, macha tylko ręką w kierunku swojej ławki – leży tam, widzisz?***

***– Widzę. Jolka wsadza długopis do kieszeni i daje sobie słowo, że co najmniej przez tydzień nikomu nic nie pożyczy. Potem jeszcze przypomina sobie, że jej lusterko też jest „u kogoś". Tylko kto je pożyczał? Magda? Gdzie ona poleciała? A jest to lusterko bardzo przez Jolę lubiane, gdyż ma na drugiej stronie fotografię aktora, w którym się aktualnie podkochuje.***

***– Ty masz moje lusterko? – pyta Magdę.***

***– Daj mi spokój! ciągle czegoś swojego szukasz.***

***Jolka jest trochę zła, no bo ona chętnie pożycza, bardzo chętnie nawet, ale żeby tak nie trzeba się było o swoje upominać! Nikt sam się nie poczuwa, co za ludzie... Wychodzi na korytarz, tu już czatuje na nią Wojtek z równoległej klasy.***

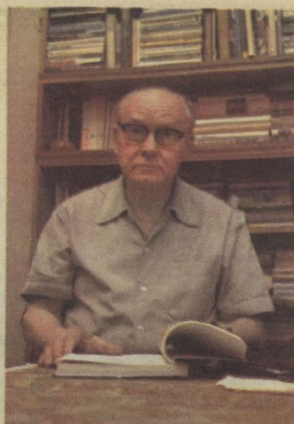
***– Jolka, masz dla mnie tę płytę?***

***Jolka jest instytucją od pożyczania. Ale coraz częściej uważają, że jest małostkowa. Może... Właściwie zaczyna stawać się coraz bardziej małostkowa. Już nawet czasem zgadza się z bratem, który co jakiś czas, gdy ona nie ma tego lub owego, mówi z przekąsem: „dobry zwyczaj nie pożyczaj".***

**ANNA GRZYBOWIECKA**

**O nowej strukturze nauki, uczniowskich kłopotach z talentem i przywiązaniu do ortografii, z cybernetykiem PROF. DR MARIANEM MAZUREM**

**rozmawia MIECZYSŁAW KOMUDA**



# CZY CZAS UCZNIA JEST NAJTAŃSZY?

**Świat Młodych: – Panie profesorze, w swojej ostatniej książce „Cybernetyka i charakter" pisze pan o nieuchronnym nadchodzeniu zmian w strukturze nauki – między innymi i o tym, że człowiek zacznie patrzeć na świat jako na niepodzielną całość...**

**Prof. Marian Mazur** – ...a ponieważ zaczyna patrzeć na świat przeważnie tak jak go nauczy szkoła, więc do nowego typu nauki powinien pasować nowy typ szkoły. Jedno z drugim jest związane.

**Ś.M. – Czy w programach szkolnych ta nowa struktura nauki jest wzięta pod uwagę?**

**Prof. M.M.** – Uważam, że brakuje w niej zrozumienia roli nauk interdyscyplinarnych, jak na przykład cybernetyka. Przejawia się to między innymi w utrzymywaniu dotychczasowego traktowania ocen (stopni), chociaż, jak to wynika z twierdzeń cybernetycznych, jest on błędny w swoim założeniu.

**Ś.M. – Co z tego wynika dla przeciętnego ucznia?**

**Prof. M.M.** – Istnieje pogląd, że wiadomości ucznia są wynikiem jego pracowitości, podczas gdy w rzeczywistości decydują o nich trzy niezależne czynniki: 1) **inteligencja**, to jest zdolność kojarzenia, określona przez ilość elementów informacyjnych w mózgu, 2) **pojętność**, to jest zdolność zapamiętywania wszelkich informacji, określona przez rodzaj substancji mózgowej, 3) **talent**, to jest zdolność przetwarzania informacji szczególnego rodzaju, określona przez rozmieszczenie (zagęszczenie) elementów informacyjnych w mózgu. Aby ocenić, jakie to ma skutki praktyczne, wyobraźmy sobie dwóch uczniów, z których, powiedzmy, w pięciu przedmiotach jeden ma same oceny dostateczne, drugi zaś, z tych samych pięciu przedmiotów ma jedną ocenę bardzo dobrą, dwie dostateczne i dwie niedostateczne. A zatem dla każdego z nich suma wynosi piętnaście, czyli średnia ocena jest dostateczna.

**Ś.M. – A jest między nimi ogromna różnica...**

**Prof. M.M.** – Właśnie. Ten z pięcioma ocenami dostatecznymi jest uczniem przeciętnym, ale oczywiście będzie promowany do następnej klasy. Natomiast drugi jest wybitnie uzdolniony w określonym kierunku, ale za te dwie niedostateczne oceny zostanie zdyskwalifikowany. Przecież to nonsens! Oto przykład z życia – przed kilku laty zwrócono się do mnie, abym stanął w obronie ucznia, który miał słabe oceny z wyjątkiem jednego przedmiotu, z rysunku, w czym był wprost znakomity. Chciano go nie dopuścić do matury, ponieważ otrzymywał chronicznie dwóje z matematyki i fizyki. Za te przedmioty chciano wyrzucić ze szkoły przyszłego malarza, zamiast go wyróżnić. Wszak miał on już z góry określony zawód, w którego uprawianiu matematyka i fizyka nie będą odgrywać żadnej roli.

**Ś.M. – Co się z nim dzieje obecnie?**

**Prof. M.M.** – Studiuje już na Akademii Sztuk Pięknych. Udało mi się zapobiec złamaniu mu życia.

**Ś.M. – Więc pan profesor sądzi, że uczeń powinien przede wszystkim rozwijać posiadany talent, poprzestając jedynie na niezbędnym minimum wiedzy w pozostałych sprawach?**

**Prof. M.M.** – Oczywiście! Ponieważ czas i trud wkładany w zdobywanie tej ubocznej wiedzy byłby odebrany sprawie głównej, to jest rozwijaniu posiadanego talentu.

**Ś.M. – A co pan sądzi, profesorze, o polskiej ortografii? Jej uproszczenie – bez szkody dla precyzji porozumienia się – usprawniłoby chyba nauczanie?**

**Prof. M.M.** – Z pewną przesadą, ale nie tak znowu wielką, można powiedzieć, że język polski składa się prawie z samych wyjątków. Dla przykładu, jak się nazywa kość słonia? Kość słoniowa. A czy i o kości konia mówimy „kość koniowa"? Nie – końska. Czy wobec tego o kości barana mówimy „baranowa" czy „barańska"? Nie – barania. Krótko mówiąc – co wyraz to inna struktura. A ileż jest kłopotów z łącznym i rozłącznym pisaniem wyrazów? Dlaczego „wzdłuż" trzeba pisać razem, a „w poprzek" osobno? Oczywiście możemy się cieszyć, albo martwić tym, że mamy tak zróżnicowany język. Jeżeli chodzi o szkołę, jest to raczej powód do zmartwienia, gdyż opanowanie języka w sposób bezbłędny wymaga ogromnie dużo czasu. Poza tym w sporach o ortografię przeważnie zapomina się, że przywiązanie do niej pochodzi z czasów, kiedy uczyliśmy się języka prawie wyłącznie wzrokowo z podręczników i lektur. Obecnie uczymy się go głównie słuchowo – przecież radio mówi, telewizja również. Mówi też film dźwiękowy już od kilkudziesięciu lat. Strumienie informacji z tych trzech źródeł są tak wielkie, że szkoła zaczyna być w mniejszości. Zresztą w szkole nauczyciel też mówi. W rezultacie na wzrokowe doznawanie języka zostaje niewiele. A przy mówieniu ortografia nie gra żadnej roli – wobec tego po co rozróżniać w piśmie tak rygorystycznie to, co w istocie jest sprawą umowną? Sądzę, że gdyby kilkadziesiąt tysięcy nauczycieli – polonistów tylko w jednym roku wynotowało błędy ortograficzne, spotykane jeszcze u uczniów wyższych klas, to otrzymany w ten sposób rozległy materiał statystyczny pozwoliłby ocenić co należy zreformować.

**Ś.M. – Dlaczego więc szkoła nie czyni tego?**

**Prof. M.M.** – Bo jest niekiedy tradycyjna, konserwatywna. Woli dbałość o nieistotne pryncypia od rozeznania aktualnych warunków życia.

**Ś.M. – Wzrasta rola wymiany informacji poprzez teleks, maszyny cyfrowe. Teleks nie odróżnia „u" od „ó", „ź" i „ż" od „z", „l" od „ł". Nie ma także dużych liter. Język wewnętrzny maszyn cyfrowych skonstruowany jest tak, aby miał jak najmniej znaków, bez szkody dla precyzji przekazu. Czy z tej strony nie przyjdzie reforma naszego codziennego języka?**

**Prof. M.M.** – Języki wewnętrzne maszyn podyktowane są przez czystą technikę i nie mają nic wspólnego z językoznawstwem w rozumieniu tradycyjnym. Nie może być zresztą inaczej, maszyny zbyt drogo kosztują, aby obarczać je zbędnymi zadaniami. Czas ucznia jest o wiele tańszy...

Fot. K. Adamowski

---

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

# SZLIŚMY DO CIEBIE, POLSKO...

Organizatorami konkursu było Ministerstwo Kultury i Sztuki, Główny Zarząd Polityczny Wojska Polskiego, Federacja Stowarzyszeń Przyjaciół Sztuk Pięknych w Polsce, Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych oraz „Cepelia". Jego plonem są 402 prace wykonane przez 124 twórców prezentujących rzeźby w drewnie i glinie, malarstwo olejne i na szkle, tkactwo oraz 111 zestawów wierszy nadesłanych przez 105 poetów.

Najlepsze prace były eksponowane w warszawskiej Starej Kordegardzie w Łazienkach (mowa oczywiście o dziełach plastycznych; wiersze mają ukazać się drukiem). Przedstawiały one walkę żołnierzy polskich na prawie wszystkich frontach drugiej wojny światowej, niektóre dotyczyły również wcześniejszych dziejów oręża polskiego, poczynając od bojów toczonych przez pierwszych Piastów, z najeźdźcami niemieckimi. Zaprezentowano także, w dość dużym zakresie, pokojową działalność naszego wojska: żołnierzy-siewców, kosiarzy czy murarzy, wojsko w akcjach przeciwpowodziowych czy przeciwpożarowych, a także udział polskich żołnierzy w siłach pokojowych ONZ na Bliskim Wschodzie.

Spośród listów nadesłanych przez uczestników konkursu do organizatorów zacytujemy dwa fragmenty.

*„Ja nie umiem rzeźbić, ale sprawy wojska są mi bliskie, więc moją spracowaną ręką napiszę wiersz. Jestem starą kobietą, dwóch synów w wojnie straciłam, trzeci został zawodowym oficerem i teraz właśnie on, wojskowy, jest budowniczym kraju – jak to w tytule konkursu napisano. Dla tych, co walczyli o wolną ojczyznę, i dla tych, co ją teraz budują, piszę ja wiersze".*

*„Ja na ten konkurs wykonam pracę, bo dotyczy on tego, co dla mnie najświętsze. To jest o tym, jak myśmy wyswobodzali naszą ojczyznę. Ja od Oki cały szlak przeszedłem, dwa razy byłem ranny i swoją krew za ojczyznę przelewałem. Wyrzeźbię, jak myśmy pod Kockiem faszystów rozbili... dam tym wyraz swojej wdzięczności dla naszego wojska".*




*Karol Marian Leja „Za wolnośc naszą i waszą"*

Cytowane fragmenty listów świadczą o prawdziwym, emocjonalnym zaangażowaniu się twórców ludowych przy tworzeniu prac na konkurs. W rezultacie powstały rzeźby, obrazy, tkaniny czy wiersze bardzo interesujące: autentyczne, proste w formie i szczere. Okazuje się, że nasi twórcy ludowi dobrze radzą sobie z tematem, który przez wielu profesjonalistów jest uważany za trudny. Przy bliższym poznaniu również żołnierz jako obrońca ojczyzny, jako uczestnik misji pokojowych w świecie i jako budowniczy kraju jest wdzięcznym i atrakcyjnym obiektem zainteresowania twórców.

Dowodzi tego wielu zasłużonych dla sił zbrojnych artystów-plastyków, zarówno profesorów wyższych uczelni plastycznych, jak i niedawnych dyplomatów, oraz liczna rzesza twórców ludowych. Ci ostatni swoim udziałem w konkursie „Żołnierz obrońcą i budowniczym" zamanifestowali swoje przywiązanie do chlubnych tradycji i współczesnych treści naszej obronności, godnie czcząc jubileusz 35-lecia Ludowego Wojska Polskiego.

**Tekst i zdjęcia**
**JERZY JAWORSKI**










*1. Leszek Celuch – „Wolność"*

*2. Kazimierz Makowski „Niebieski hełm"*

*3. Piotr Kożuch „Żołnierz--żniwiarz"*



- GOŚCINNE PRZYJĘCIE W GROSSTEINBERG (NRD)
- ARBITER FIFA – SĘDZIĄ SPOTKANIA
- PEŁEN DRAMATYCZNYCH MOMENTÓW MECZ

# GRA SIĘ ZAWSZE DO KOŃCA

**Jeszcze przed wyjazdem na rewanżowy pojedynek z drużyną szkoły im. Alberta Kuntza z Grossteinberg w zespole „Żbiczków" Nasielsk** zapanowała pełna mobilizacja. Przecież już w Andrychowie, gdzie triumfator krajowych rozgrywek o puchar „Świata Młodych" pokonał ambitnie walczących przybyszów zza Odry (3:0), trener drużyny NRD, **Walter Drieschner,** zapowiedział wzmocnienie swojego zespołu.

– Ciężko będzie wywieźć „Żbiczkom" punkty w naszej miejscowości – mówił. – Prawdę powiedziawszy sztuka ta nie udała się jeszcze żadnej szkolnej „jedenastce"...

Nic więc dziwnego, że z wielkim zainteresowaniem (i maleńkim niepokojem) oczekiwaliśmy na rozpoczęcie rewanżowego spotkania. Tym bardziej, że padające od kilku dni ulewne deszcze zmieniły stadion w jedno wielkie bajoro. W tej sytuacji możliwy jest każdy wynik...

## *Remisowa część pierwsza*

Przy dźwiękach narodowych hymnów na maszty wędrują flagi państwowe Polski i NRD. Po chwili sędzia meczu, znany w całym świecie pan **Günter Männig,** arbiter Międzynarodowej Federacji Związków Piłki Nożnej (FIFA), daje znak do rozpoczęcia gry.

Rwą się początkowe akcje obu zespołów, dokładnie adresowane podania nie dochodzą do celu. Kałuże wody utrudniają wszelkie poczynania drużyn. Ale już od pierwszych minut meczu zarysowuje się lekka przewaga „Żbiczków". **Przemek Brzeziński** doskonale kieruje linią pomocy. Opanowujemy środek boiska. To jest w tej chwili najważniejsze, to daje w końcu efekt w postaci pięknej akcji biało-czerwonych. Zagraną od Przemka piłkę przejął **Krzysiek Zalewski,** ten przerzucił ją do **Andrzeja Rogalskiego.** Lewoskrzydłowy napastnik nie zastanawiał się wiele. Po minięciu dwóch obrońców Grossteinberga strzelił bardzo mocno. Szkoda, że minimalnie obok słupka.

Idealną okazję do uzyskania prowadzenia w tej części meczu mieli także nasi rywale. **Jörg Liese** trafił jednak w... nogi polskiego bramkarza.

## *Gol na wagę sukcesu*

Zdenerwowanie w szeregach gospodarzy. Trener Drieschner wykorzystuje pauzę na dokonanie niezbędnych korekt gry. Podobnie czyni opiekun „Żbiczków", **Andrzej Zawadzki.**

– Chłopcy, musimy grać do końca, do końca – powtarza.

Ale widać, że zawodnicy są bardzo zmęczeni. Mają zapaćkane błotem twarze, stroje. Spod grubej warstwy błota nie można dostrzec numerów. Z trudem rozpoznaję kto jest kto.

Jednak na boisku dają z siebie wszystko. Walczą o każdą piłkę, o każdy metr placu... Kiedy wydawało się, że mecz zakończy się wynikiem nierozstrzygniętym **Zbyszek Muzal** przedziera się przez szczelną dotąd defensywę przeciwników. Strzela ostro. Ale doskonale ustawionemu bramkarzowi gospodarzy piłka wylatuje z rąk. Czekał tylko na taki moment wszędobylski **Mirek Drejko** i nie marnuje wielkiej szansy. 1:0! Wielka radość w polskim obozie. W oczach trenera Zawadzkiego dostrzegam łzy. Powie później, że to wiatr...

Nie koniec jednak meczowych emocji. Zgodnie z wcześniej zawartą umową następuje teraz pięciokrotna seria rzutów karnych. Zaczyna **Przemek Brzeziński.** Gol. Cenne trafienie uzyskuje również zawodnik NRD **Reimo Kubat.** Kolej na **Zbyszka Pawlaka.** Gol. **Uwe Kuhn** także posyła piłkę do siatki. **Andrzej Rogalski** i **Jörg Hiller** kopiują jego wyczyn. Denerwujące momenty, **Cezary Chmielewski** strzela nad poprzeczką. Za to **Karsten Harnisch** trafia idealnie w samo „okienko". O rezultacie końcowym zadecyduje ostatnia kolejka strzałów. Dramatyczne wprost chwile. Nasz kapitan **Tomek Pomaski** uderza nie do obrony. Teraz wszystko w rękach polskiego bramkarza **Andrzeja Konebergera. Rainer Kreusche** daje się wywieść w pole. Piękna para Andrzeja i piłka zmienia kierunek lotu.

**1:0 po grze, 4:4 po rzutach karnych. Ogólne zwycięstwo. Umazani błotem, strasznie zmęczeni, ale jakże szczęśliwi opuszczają „Żbiczki" boisko.**

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI
Fot. autora

### Nasz komentarz

# BYĆ REPREZENTANTEM

Zakończył się nasz kolejny turniej piłkarski. Międzynarodowe pojedynki nasielskich „Żbiczków" były godnym jego ukoronowaniem. Były także sukcesem – co tu dużo mówić – „Pegaza" z Drobina, „Beniaminka" z Częstochowy, „Merkurego" z Lublina, „Iskry" z Zybułtowa, „Orlików" z Borowa..., wielu, wielu dziesiątków innych drużyn uczestniczących w tegorocznym turnieju. Zespół „Żbiczków" pokazał, że zasłużył sobie na reprezentacyjne stroje. Z orłem na piersiach „Żbiczki" godnie reprezentowały nasz kraj, swoje miasto, naszą redakcję. Na boisku i poza nim. Nic więc dziwnego, że chłopcy zebrali gorące brawa nawet na stadionie rywali.

Wielki to sukces **trenera Andrzeja Zawadzkiego.** Niezwykle pracowity, nie zabiegający o wyróżnienia i zaszczyty, już od piętnastu lat opiekuje się nasielskimi chłopcami. Ale, jak sam twierdzi, w pojedynkę niewiele by zdziałał. Pomagają mu władze miasta, zakłady pracy. Są więc środki finansowe na kostiumy, na diety dla zawodników, na wyjazdy. Nowy dyrektor miejsko-gminnej szkoły, Roman Kraszewski, także jest pełen uznania dla pracy Zawadzkiego.

W Nasielsku można namacalnie przekonać się o konkretnej sportowej robocie. Na boiskach przyszkolnych i klubowym stadionie pełno dzieciarni i młodzieży. Albo słychać warkot kartów, albo dudnienie piłki, albo łomot hokejowego krążka, lub stukot ping-pongowej piłeczki... Zimą i latem jak tylko zakończą się lekcje w szkole, do późnego wieczora, kręci się sportowo-zabawowy młynek.

Ciechanowskie było niedawno miejscem centralnej inauguracji III etapu Sztafety Moskwa 80. To wielki zaszczyt dla młodego województwa. I nie pomylimy się, jeżeli napiszemy, że nasielszczanie mieli wielki udział w zapracowaniu na to wyróżnienie. **(zp)**

---

PRZEJAŻDŻKI PEGAZEM

# Pegaz dęba raz jeszcze czyli BUCEFAŁ SZTORCEM

*Wszedł facet do baru*
*i w obawie kataru*
*powiedział wyzywająco:*
*„Proszę korytarz na gorąco!"*

**Agnieszka z Wronina**

*Była sobie raz krowa, która nie lubiła trawy*
*i udała się kiedyś do samej Warszawy.*
*A po co? – Po proso.*
*Zdjęła kopyta i poszła boso.*

**Tomek z Sopotu**

Te dwa zabawne wierszyki to plon naszego wakacyjnego konkursu poetyckiego „Pegaz dęba" (resztę utworów i listę laureatów zamieściłem w 110 numerze „ŚM"). Pozostał jeszcze jeden wiersz, którego autorka napisała wprawdzie wyraźnie na kopercie „Pegaz dęba" – ale nie jestem pewien, czy rzeczywiście chciała mnie rozśmieszyć. Świadomie czy nie – udało jej się jednak, może więc warto i Wam przedstawić jej parodię współczesnej „poezji":

**BEZ TYTUŁU**
***może dobry byłby: „Mówiąca ręka"?***

wczoraj
twoja ręka szła koło mojej
dzisiaj
przybiegła, by powiedzieć,
że już wychodzi,
aby moja
zbielała zaskoczeniem i rozpaczą
potrafiła nacisnąć tylko klamkę
i czekać tyle dni,
by powiedzieć następnego dnia,
że to było wczoraj

**Danka z Elbląga**

Dobre, prawda? Dance wysyłam więc również znaczek Przejażdżek Pegazem!

Parodiowaniem siebie nawzajem poeci bawią się często. Dowodem może być wydana ostatnio przez Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe „Księga Parodii", którą wszystkim polecam – choć trudno ją zdobyć i kosztuje nie mało: 120 zł. Może znajdziecie ją w którejś z bibliotek? Księga jest wyborem z twórczości różnych autorów, z niej też zaczerpnąłem tytuł dzisiejszej naszej przejażdżki. „Bucefał sztorcem" to napisana przez Władysława Kopalińskiego parodia rozprawy Juliana Tuwima, której zawdzięczam nazwę naszego konkursu. Tuwim zresztą występuje w Księdze nie tylko jako parodiowany – sam także był tu mistrzem. Oto jak według niego Bolesław Leśmian napisałby wiersz „Wlazł kotek na płotek":

*Na płot, co własnym swoim płoctwem przerażony,*
*Wyziorne szczerzy dziury w sen o niedopłocie,*
*Kot, kocurzak, miauczurny, wlazł w psocie-łakocie*
*I podwójnym niekotem ściga cień zielony.*
*A ty płotem, kociugo, chwiej,*
*A ty kotem, płociugo, hej! (...)*

Bolesław Leśmian jest przedrzeźniany w księdze chyba najczęściej. Dla porównania więc jeszcze jedna parodia jego twórczości – tym razem pióra Artura Maryi Swinarskiego.

**Julek**

***LIPA***

*Na lipcowej na lipie od Popielca od rana*
*wisi sobie wisielec, oj da-dana, da-dana!*
*Obezdolił go rozbrat, cały ksobny ze żalu,*
*by zakwitał na lipie niby kwiat na perkalu.*
*Tak ci wisi wisiołek, tak ci dynda dyndała,*
*tak się zlipił z tą lipą, aż się gawiedź zebrała:*
*Przyczłapała z bezdroża i z bezrybia, i z bezdna*
*sfora lepkich upiorów, nocnicowa, rozgwiezdna;*
*trupiszydła skomlące z lochów i dziupel,*
*za kuśmidrem kuśmider, przy kurduplu kurdupel;*
*zezownice ukosem wyskoczyły ze żrenic,*
*by się wlec przez pszenice aż do mdłych niedopszenic;*
*cwałem goni Przysmrodek z Ulęgałkiem-Michałkiem*
*i Świdryga z Midrygą, i Koszałek z Opałkiem;*
*tylko Gnidosz nie przyszedł, tylko Gnidosz się przeląkł*
*powędrował w zaświaty i zaginął jak szeląg;*
*ale przyszła Nietota z Nietotamtą i dyga,*
*aż jej z lipy oddygnął piszczelami dziadyga;*
*drepcze rzygoń Wymiotek z wieńcem maków na głowie –*
*czemu płakał po drodze, o tym nikt się nie dowie;*
*zakuśtykał o kusi kalinowy Dyrdymał,*
*by zobaczyć, czy obwieś swego słowa dotrzymał;*
*przytańcował Mogilec z kurhanową Padliną,*
*oj da-dana, da-dana! na odsiebkę, a ino*
*Wtedy ujrzał ich Pan Bóg i wychmurzył się z cicha*
*w niebnej dumie zadumie: skąd się wzięły te licha?*
*Czyżby on ich upiersił, wytułowił i zudził?*
*Czyżby on, oj da-dana! rozdadanił i wludził?*
*Kiedy stworzył tych wszystkich? w poniedziałek czy w środę,*
*gdy wymyślił chimerę, filodendron i wodę?*
*Zafrasował się Pan Bóg, bo odgadnąć nie może,*
*więc się tylko przeżegnał i powiedział: „Mój Boże..."*

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

# VOLVO 262 C




Volvo – znaczy po łacinie „toczyć się". Od roku 1927 toczą się więc po drogach szwedzkie samochody, którycH markę stanowi to słowo. Właśnie w roku 1927 wyprodukowano pierwszą partię samochodów osobowych przez firmę, która dziś nie należy do gigantów. Wniosła ona jednak wielki wkład w rozwój przemysłu samochodowego, a szczególnie samej konstrukcji samochodu.

Firma Volvo była pierwszą, która na szeroką skalę zaczęła stosować bezpieczne elementy w konstrukcjach samochodów osobowych produkowanych seryjnie:

- dwuobwodowy układ hamulcowy z rozdziałem obwodów na przednie i tylne koła,
- wyposażenie w hamulce awaryjno-ręczny, z prawdziwego zdarzenia, którego zasada działania polega na tym, że dźwignią hamulca ręcznego uruchamiane są niezależne mechanizmy bębnowe, zamontowane przy tylnych kołach obok uruchamianych również mechanizmów hamulców tarczowych,
- skracającą się w czasie wypadku kolumnę kierowniczą,
- wzmocnienia dachu i drzwi dodatkowymi belkami,
- jak również bezpiecznej szyby przedniej wykonanej z cienkich warstw szkła, między którymi znajduje się przezroczysta folia plastikowa.

Te elementy i szereg innych udoskonaleń podwyższających bezpieczeństwo eksploatacji zostały wprowadzone po raz pierwszy w samochodach VOLVO z serii oznaczonej symbolami cyfrowymi 144.

Najnowsza seria „200" samochodów VOLVO, którą wprowadzono w 1974 kontynuuje bezpieczną konstrukcję poprzedniej serii pojazdów. Już sam wygląd zewnętrzny nadwozi samochodów VOLVO 240/260 jest zbliżony do wyglądu eksperymentalnych bezpiecznych pojazdów ESV (Experimental Safety Vehicle). Bieżąco wytwarzane modele samochodów osobowych VOLVO swoimi bezpiecznymi rozwiązaniami wybiegają daleko w przyszłość. Stało się to możliwe dzięki temu, że wytwórnia dysponuje jednym z najnowocześniejszych centrów badawczych w Europie, wyposażonym w komputerowy system do przetwarzania danych.

Przedstawiony na ilustracji VOLVO-262 C jest przedstawicielem tej serii samochodów. Wyróżnia się on jeszcze dodatkowym elementem, a mianowicie nadwoziem typu „coupe" zaprojektowanym przez słynnego stylistę włoskiego Bertone. Nadwozie to jest oczywiście dwudrzwiowe z bardzo długą częścią przednią, wielką przestrzenią bagażową, znajdującą się z tyłu i dość niskim dachem pokrytym sztuczną skórą. Wewnątrz nadwozia w luksusowych warunkach mogą podróżować cztery osoby na oddzielnych, zarówno przednich jak i tylnych fotelach. Regulacja oparć przednich foteli wyposażonych w wysokie integralne zagłówki odbywa się za naciśnięciem guzika. Pasy bezpieczeństwa zamontowane są z przodu i z tyłu, a zapięcie ich sygnalizowane jest światłem kontrolnym znajdującym się na desce czołowej. Szyby boczne i antena uruchamiane są przy pomocy silników elektrycznych. Tylna szyba jest ogrzewana elektrycznie, tak ona jak i pozostałe szyby są barwione.

Silnik umieszczony jest z przodu, a napęd przekazywany na tylne koła. Posiada sześć cylindrów, umieszczonych w dwóch rzędach w kształcie litery „V", jego pojemność wynosi 2664 cm sześc., moc 103 kW (140 KM) przy 6000 obr/min. i stopniu sprężenia 8,7:1. Zasilanie silnika w paliwo odbywa się za pośrednictwem wtrysku, który jest realizowany pompą systemu Bosch K-Jetronic. Zapłon mieszanki odbywa się poprzez tranzystorowy, bezstykowy mechanizm.

VOLVO 262 C wyposażony jest w automatyczną przekładnię systemu Borg-Warner 55, na żądanie może być zamontowana czteroprzekładniowa mechaniczna skrzynia biegów.

Wymiary pojazdu są następujące: długość 4880 mm, szerokość 1710 mm, wysokość 1360 mm, prześwit 180 mm, rozstaw osi 2640 mm, ciężar 1425 kg. VOLVO 262 C osiąga prędkość maksymalną 190 km/godz. przyspiesza do prędkości 100 km/godz. w czasie 10,5 sekundy i zużywa od 11 do 16 litrów paliwa na 100 km.

**ZENON DUTKIEWICZ**

FOTOGRAFIA PRZYRODNICZA (43)

## NAŚWIETLANIE

Dokonaliście więc pomiaru jasności światłomierzem (w poprzednim odcinku), nawet bardzo dobrym. Jest to jednak pomiar podstawowy. Gdybyście według niego chcieli naświetlać film, często zdarzyłoby się zdjęcie zbyt jasne lub ciemne, zależy to od tematu fotografii. Gdy robimy zdjęcie w pełnym słońcu białych kwiatów (przypomnijcie sobie uwagę o rumiankach przy zdjęciach makro) czy białej muszelki przysłonę należy zmniejszyć o 1 wartość. Wyjdą wówczas szczegóły faktury. Tak jest przy małych jasnych powierzchniach. Odwrotnie jednak należy postąpić – naświetlając nieco dłużej o 1–2 jednostki przysłony (zwiększyć otwór np. z 11 na 8) w tych przypadkach, gdy robimy z bliska zdjęcia zieleni: krzaków, trawy, korony drzew itp.

Nie uwzględnianie tych wpływów prowadzi do efektów widocznych na zdjęciach wykonanych w stałych warunkach (lampa 1500 W, odległość lampy 80 cm, aparatu 11 cm.) specjalnie do celów tej rubryki.



Kwitnąca trawa na odległym ciemnym tle. Światło nie odbija się od tła; brak światła rozproszonego nie rozjaśnia obiektu, który należało dłużej naświetlać o 2 przysłony. Gdyby natomiast dokonać pomiaru światłomierzem w tym konkretnym przypadku, wskazałby on czas naświetlania... tła, gdyż ono dominuje. Błąd pomiaru byłby jeszcze większy o około 4 wartości przysłony!

Kolonie antybiotykotwórczych grzybów (błyszcząca powierzchnia agaru podobnego w strukturze do żelatyny tak silnie odbija promienie, że nadmiar światła rozproszonego zbytnio rozjaśnił, a w konsekwencji prześwietlił zdjęcie. Należało więc naświetlać krócej od pomiaru o około 1,5 przysłony).

**Tekst i zdjęcia**
**Marek Ostrowski**





# Mam napisać pracę...

*„W „Świecie Młodych" szczególnie interesują mnie artykuły związane z biologią i samodzielnym eksperymentowaniem. Dzięki tym artykułom, zwłaszcza pracom olimpijskim, sam zacząłem sprawdzać pewne hipotezy przyrodnicze, na które nie mogłem nigdzie znaleźć odpowiedzi".*

**Zygmunt Nowak**
woj. łomżyńskie

*„Nie wykonywałam dotychczas doświadczeń, eksperymentów biologicznych, ale od czasu przeczytania wiosną artykułu „Krzysztof i jego krewetki" postanowiłam zająć się tym. Podobnie jak Krzysztof interesuję się biologią. Ale od razu mam problem, gdyż z biologii mam za zadanie napisać pracę na temat: „Stonka ziemniaczana jej metamorfoza, szkodliwość i zwalczanie". Zebrałam podstawowe wiadomości na temat stonki. Niestety nie wiem, jak zabrać się do doświadczeń mówiących o jej szkodliwości. Doświadczenia chciałabym wykonywać na polu z ziemniakami. Uprzejmie proszę Szanowną Redakcję o pomoc i podsunięcie mi kilku propozycji."*

**Danuta M.**
Poznań

Doświadczenia w terenie, a zwłaszcza takie, do których używa się organizmów lub związków szczególnie szkodliwych i łatwo rozprzestrzeniających się nie mogą być wykonywane przez osoby do tego nie uprawnione. Ich realizacja jest rzeczą na tyle trudną, że tylko zespół ludzi jest w stanie sprostać postawionym zadaniom. A w konkretnym przypadku na czyich ziemniakach byłyby wykonywane eksperymenty?

Proponowałbym raczej inne postępowanie. Po zaznajomieniu się – z literatury – ze zwyczajami stonek badania można prowadzić równolegle dwoma drogami. Po pierwsze: obserwacje na polach, które stonka już zasiedliła. Warto zaobserwować, na których polach się nie pojawia i od właścicieli dowiedzieć się, czym spryskiwane były rośliny. Być może uda się zaobserwować jakieś inne owady żerujące razem ze stonką lub nawet ją atakujące. Byłby to już duży sukces. Zbierz wtedy te owady – będą służyć innej grupie obserwacji, które przeprowadzić już można w szkolnych insektariach. Są to takie szczelne klatki z góry przykryte muślinem. Zabezpieczy to przed rozprzestrzenianiem się owadów niebezpiecznych przecież dla środowiska.

W glebie wziętej z pola posadź 2–3 kartofle. Gdy wyrośnie zielona nać przeprowadź swoje eksperymenty. Sprawdzić można będzie również, czy w glebie znajdowały się w stanie uśpienia jakieś formy przetrwalne stonek. Gdy pojawią się liście zaobserwuj porę i oblicz tempo pożerania rośliny przez larwy i dorosłe owady. Być może jakieś nieszkodliwe substancje dodane do gleby skumulują się w liściach, które w ten sposób staną się „niezjadliwe" dla larw. Można będzie badać wpływ poszczególnych insektycydów i ich stężeń w różnych momentach rozwoju i przeobrażeń owada. Wreszcie można eksperymentować z naturalnymi wrogami stonek – jeśli nie ptakami to chociaż owadami. *Adresy instytucji, które się tym zajmują wysłaliśmy Dance M.* zaraz po otrzymaniu listu: Dziś zamieszczamy zdjęcia stadiów rozwojowych jednego z najpowszedniejszych szkodników w rolnictwie – stonki ziemniaczanej, które będzie można wyciąć i załączyć do pracy.

Tekst i zdjęcia
**ADAM MOST**








**PRZECZYTACIE O NICH NIEBAWEM**

Psy cieszą się szczególnym zainteresowaniem naszych czytelników. W listach coraz więcej zapytań, kiedy znów o nich napiszemy. A więc napiszemy już niebawem, poświęcając tym czworonogom jeden spory artykuł.

Przewidujemy też artykuł o naszych dzikich kotach, który – mamy nadzieję – zadowoli **Rafała Kabańskiego z Warszawy** (kod 01-831, ul. Żeromskiego 44/50 m3), pragnącego dowiedzieć się czegoś o rysiu. Rafała interesuje też herbowy ptak Klubu Ptakolubów – zimorodek. Więc przypominam: ten kolorowy niewielki ptaszek żyje u nas niezbyt licznie nad czystymi wodami, gdzie łowi drobne ryby i owady wodne w ten sposób, że przesiaduje na gałęzi zwisającej nad strumykiem czy kołku wbitym w dno, a na widok zdobyczy rzuca się w dół i nurkuje. W porze lęgowej zimorodki trzymają się czystych strumieni o urwistych brzegach, w których wydrążają norę, stanowiącą gniazdo. Jest to długi korytarz, zakończony niszą, wysłaną przez ptaki resztkami rybich ości. Pisklęta siedzą w tym gnieździe kołem i przesuwają się w jednym kierunku tak, że u wylotu korytarza, gdzie pojawiają się z pokarmem rodzice, zawsze jest jedno pisklę – gdy się pożywi, ustępuje miejsca kolejnemu itd. Rafałowi radzimy zajrzeć do książki **Jana Sokołowskiego „Ptaki ziem polskich"**, gdzie w tomie I jest o zimorodku bardzo ciekawy rozdział.

Tej właśnie książki poszukuje **Jacek Małyska, 98-342 Ożarów 237, woj. sieradzkie**. Tych, którzy mogliby ją odpłatnie odstąpić, Jacek prosi o wiadomość na podany adres.

**Iwona Staszewska, ul. Kochanowskiego 19/5, 87-100 Toruń**, pyta, czym karmić kanarki. Najlepiej – specjalną mieszanką różnych nasion, dostępną w sklepach zoologicznych (w Warszawie też w Hali Mirowskiej). Można im też podawać osuszoną sałatę, gotowane jajko, jabłko i marchewkę.

Listonosz **Tomek**

Na froncie walki z bólem

# Cukier zamiast morfiny

**USA (PAP).** Od dawna zastanawiano się, jak to jest, że tzw. placebo – obojętny dla organizmu środek podany jako lek – łagodzi ból u znacznej liczby pacjentów. Dotychczas tłumaczono to jako reakcję psychiczną, wynikłą z silnej u wielu ludzi wiary w zbawienne działanie leków. Ostanio jednak zespół naukowców z uniwersytetu w San Francisco wpadł na trop fizjologicznego wyjaśnienia tego zjawiska. Oto zauważono, że u niektórych pacjentów, którym podano jako lek pastylki z najzwyklejszego cukru, wyzwolił się w mózgu proces wytwarzania pewnego enzymu, kojącego ból. Jeden z lekarzy zespołu, który dokonał tego odkrycia, stwierdza, że dalsze poznawanie mechanizmu wytwarzania owego enzymu, działającego podobnie do morfiny, może pozwolić na wyeliminowanie różnych, przeważnie szkodliwych dla zdrowia środków przeciwbólowych, m.in. narkotyków. Istnieje też możliwość nauczenia ludzi, jak doprowadzać do wydzielania się antybólowego enzymu. Niektórzy zresztą posiadają częściowo tę umiejętność, sami o tym nie wiedząc. Tym tłumaczy się odporność pewnych ludzi na te czy inne rodzaje bólu. **(tok)**

# ULTRADŹWIĘKI W RĘKACH CHIRURGÓW

**BERLIN (PAP).** Specjaliści z Akadamii Medycznej w Magdeburgu przeprowadzili po raz pierwszy w NRD operację chirurgiczną z zastosowaniem ultradźwiękowej piły chirurgicznej. Obecnie trwają prace nad skonstruowaniem ultradźwiękowego skalpela chirurgicznego oraz urządzenia, które pracując na tej samej zasadzie, mogłoby spawać złamane kości. Chirurdzy z NRD twierdzą, że zastosowanie ultradźwięków przy operacjach ma wiele zalet i ze względu na dużą dokładność instrumentów oraz ograniczenie do minimum upływu krwi. **(ag)**



**Autorem dzisiejszego portretu jestem ja sam. Jest to, wobec tego autoportret tygodnia. Ostatnio otrzymuję coraz mniej listów z moją podobizną rysowaną przez Was. A nieustający konkurs na mój „PORTRET TYGODNIA" trwa!**

**Nagrodą w konkursie jest opublikowanie portretu w 500 000 egzemplarzy z podaniem imienia i nazwiska autora.**

**Czekam na Wasze prace!**




– Listek panu zżółkł, panie Kowalski!
– Nic dziwnego, synku. Mamy przecież jesień...

**Redaguje**
**Włodzimierz Lewiński**

Cześć!

JESIENNA MIŁOŚĆ! Oto list, który dotarł do mnie, ponieważ kol. red. Amorek, jak już podawałem, odleciał na zaprzyjaźnionym bocianie do ciepłych krajów:

*Kochany Amorku! Poradź nam! jesteśmy bezgranicznie zakochani w Beacie. Poza Nią nie widzimy świata! Beata lubi nas wszystkich, ale wszelkie wyznania miłosne kwituje uśmiechem. Wszystko gotowi jesteśmy dla Niej zrobić. Amorku, opublikuj nasz list w „Świecie Młodych", może Beata wreszcie wzruszy się naszą miłością!*

*Zakochani z kl. VII i VIII*

O rety! Do listu dołączono ilustrację, z której wynika, że ich jest czterech. Obok wielkiego serca z napisem ONA umieszczono cztery małe, nadziane na strzałę Amora serduszka. Pod nieobecność kol. Amorka nikt z nas nie odważy się strzelać jego strzałami w Beatę. Sytuacja „Zakochanych" jest fatalna. Jedyna korzyść z tej nieszczęśliwej miłości to fakt, że (jak piszecie) Beata przesłania Wam cały świat, bo ten świat jest teraz szary, zimny i jesienny. Poczekajcie do wiosny. Przyleci kol. Amorek i zaraz będzie inaczej!

* * *

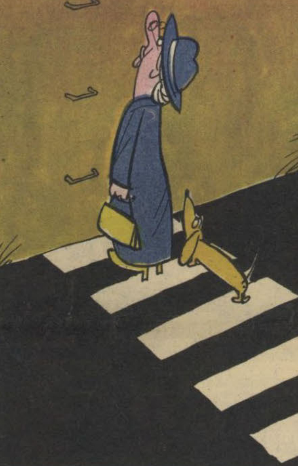
Pisze Małgosia Smalec – członek Rzepklubu:

*...przysyłam ci pomysł na żart rysunkowy. Mała dziewczynka, trzymająca w ręce młynek do maku pyta mamę: MAMAMAMAK? Nie wiem, czy to jest dość śmieszne...*

Owszem. Śmieszne.

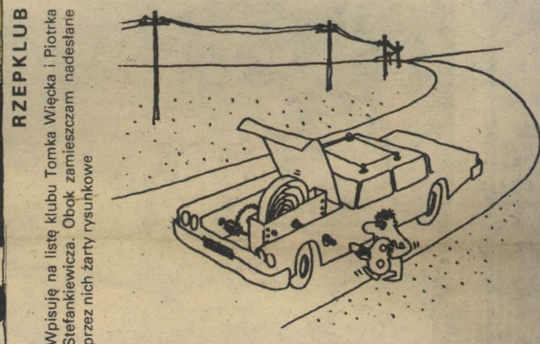
Do zobaczenia!
Wasz **Rzep**



**RZEPKLUB**

Wpisuję na listę klubu Tomka Więcka i Piotrka Stefankiewicza. Obok zamieszczam nadesłane przez nich żarty rysunkowe



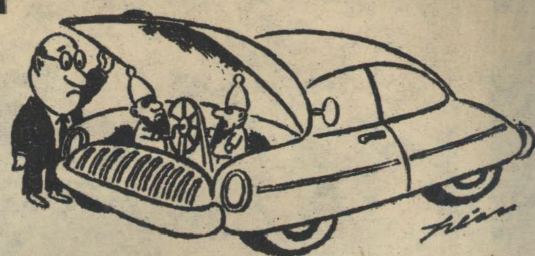
**GEORYMY**

Rzekł Adam: graj, Ewo!
I stąd się wzięło Grajewo.
*„Silvi"*

Ktoś nadawał Morsem na Haiti:
Ta ta ta ti, ti ti ta ta, ta ta ti ti.
*Mirek G.*

Kawę „Marago" piłam w... Santiago!
*Dorota Kulawiak*

W Bangkoku żaba czai się do skoku.
*„Agna"*



„Stern"

Nie musieli nawet pytać o drogę, bo Piotr miał w głowie cały plan Paryża. Koło dworca Saint Lazare przystanęli na chwilę w tłumie ludzi śpieszących się, rozmawiających hałaśliwie, zajętych swoimi sprawami. O czym trzeba im zaśpiewać, żeby zwrócić na siebie uwagę, żeby w ogóle chcieli posłuchać. Co ciekawego mogli im zaprezentować jacyś tam przybysze z prowincji?

Piotr rozglądał się dokoła zamyślony.

– Idziemy, idziemy! – Janek pociągnął go za łokieć. Wskoczył na chwilę do sklepu i wyszedł z długą chrupiącą bagietką. – Posil się, staruszku, żebyś był dobrej myśli – poklepał Piotra po ramieniu odłamując połowę bułki.

Szli dalej, z zaciekawieniem spoglądając w każdą przecznicę. Podziwiali wystawy sklepów i różnorodne fasady domów. Każdy, inny każdy odrębny, a przecież tworzą razem jakąś jednolitą całość, jakąś niepowtarzalną i jedyną ulicę...

Wreszcie rue Condaminé – wąska jak wąwóz między skałami. Skromne hoteliki jeden koło drugiego. Trzeba wejść i zapytać. Tu? Niech będzie tu.

Janek pchnął drzwi, w hotelu odezwał się dzwonek i zaraz zjawiła się właścicielka.

– Słucham panów? Tak, Proszę bardzo. Czternaście franków za dobę.

Janek położył monety niedbale na kontuarze.

– Na razie płacimy za jedną dobę – powiedział.

– Panowie nie mają walizek?

– Nie mamy – ukłonił się uprzejmie Janek. Z tym tylko kłopot w podróży.

## SREBRNE I ZŁOTE

Drewniane skrzypiące schody pokryte wydeptanym chodnikiem, z dołu dolatuje zapach duszonej wołowiny z cebulą, w holu znowu zabrzęczał dzwonek, zza jakichś drzwi płynie przez radio piosenka Brela – przyjemnie i swojsko.

W pokoiku kominek, tapczan, stół. Czego więcej trzeba? Zamykamy drzwi i już jesteśmy u siebie.

Godzina piąta.

W Houdain o tej porze... Ale co tam! Houdain daleko, a tutaj wszystko toczy się inaczej.

Piotr podszedł do okna i milcząc patrzy na ulicę.

– Piotrze Bongo, co z tobą chłopie? Przyjechaliśmy zdobywać Paryż, a ty co? Oko smętne, nos zwieszony, do niczego taka robota!

– Dziwne miasto – mówi Piotr nie odwracając głowy. – Takie sobie domki, popatrz, nie większe niż u nas... A człowiek czuje się w tym wszystkim jak mrówka. Mówię ci...

– Słuchaj, czy ty czasem wpadłeś w ciężką melancholię? Już lepiej nic nie mów! Zapleśniałbyś całkiem w Pas-de-Calais, gdybym cię nie wyciągnął w świat. Przyjechaliśmy sprawdzić, czy Paryż jest taki sam jak na pocztówkach, i to wszystko. Jeśli nawet nie wyjdzie nam ze śpiewaniem, to przynajmniej tyle skorzystamy. Wybij sobie z głowy melancholię, a ja tymczasem spróbuję, czy wygodne leży się na tym tapczanie... Proszę nie wpuszczać reporterów ani wielbicieli. Panowie artyści muszą sobie teraz odpocząć.

To mówiąc Jan rzucił się na posłanie, aż jęknęły sprężyny. Przymknął oczy i przypomniało mu się ich rodzinne miasteczko, gdzie właśnie o tej porze zaczynają się sąsiedzkie odwiedziny. Ludzie wychodzą na ulicę, spotykają znajomych, przyjaciół. „Bon jour, Henri!" „Bon jour, Michel!" Zapełniają się powoli małe narożne café-tabac, słychać śmiech i głośne rozmowy. „Ça va!" Co słychać? „Ano, dostało się złoty medal za pół życia pod ziemią."

Janek wstępował czasem do Piotra, który miał więcej roboty w domu i wyciągał go na niekończące się rozmowy. Już od dawna snuli plany wypadu do Paryża z gitarą i z piosenkami, ale prawdziwa i nieodwołalna decyzja zapadła pewnego wiosennego dnia podczas górniczej fety. Jan dobrze zapamiętał sobie tę uroczystość, bo brał w niej udział także jego ojciec. Było co pamiętać.

Na placu koło merostwa już od wczesnego rana trwały przygotowania. Zbito z desek wielką trybunę, wysłano ją zielonym suknem, a wreszcie ozdobiono kwiatami: różowymi goździkami w glinianych wazonach. Czuwał nad tym wszystkim Wysoki Komitet, specjalnie powołany do zorganizowania wszystkiego jak należy.

Cdn.

---

*– bonne chance (franc.) – powodzenia

# TYTUS, Romek i A'Tomek

22

TEKST I RYSUNKI
PAPCIO CHMIEL





ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569).

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY:

| | |
|---|---|
| Red. naczelny | 21-15-61 |
| Sekr. redakcji | 28-25-48 |
| Dział Łączności z Czytelnikami | 21-81-13 |
| TELEX | 81-36-58 |

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne
Mieczysław Teodorczyk

Redakcja techniczna
Małgorzata Kula

DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Zam. 6445/G S-31


NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ 00-561 POCZTOWY

## Karol Malusiak
# BALLADA ZNAD SEKWANY
2

Kierowca niedbałym ruchem ręki wprowadził samochód w precyzyjnie odmierzony zakręt, nie przerywając jednocześnie rozmowy z chłopcami.

– Mówicie o Brassensie... Brassens, ho, ho? Winszuję aspiracji. Widziałem go kiedyś na estradzie. Dobry, dobry! Podśpiewuje sobie jakby od niechcenia, ale naprawdę coś w nim jest... Coś niesamowitego. Umie poruszać człowieka do samego środka. I nie musi miotać się po scenie i ryczeć na całe gardło, jak to robią niektórzy modni dziś magicy. Dużo wie o życiu i to jest ważne. Ja tam się na tym nie znam, a przecież jak jest jeszcze jakaś ludzka melodia, to można posłuchać z przyjemnością, prawda?

– Ludzka, to znaczy jaka? – spytał zaczepnie Janek.

– A taka, co wpada w ucho i przypomina się na drugi dzień, kiedy na przykład jedziesz do pracy.

Piotr kiwał głową zamyślony, ale w Janka wstąpił duch przekory.

– Takie sobie gładziutkie trala-lala? Nie! – zawołał. – Melodia też musi się czasem zbuntować.

– Niech ci będzie – zgodził się pan za kierownicą. – Musi to musi. A jednak patrzymy na świat realnie. Mogę wam polecić niedrogi i zupełnie możliwy hotelik. Trzy kroki od Montrmartru. Przy rue Condamine. Bo jeżeli myśli się poważnie o śpiewaniu, to nie można spać pod mostem. Nocy spędzonej w plenerze nie da się ukryć. Trochę się na tym znam.

– Jakoś sobie poradzimy, proszę pana – powiedział cicho Janek, trochę za cicho, żeby zabrzmiało to przekonująco.

– Musicie przyjąć jakąś taktykę – tłumaczył im rozmówca. To jest pożyteczne nie tylko na wojnie. Ten wasz Brassens też wie, co robi... A najtaniej możecie zjeść w Dzielnicy Łacińskiej.

Teraz mkną już w sznurze aut szerokim bulwarem Peripherique, okalającym dokoła prawie całe miasto.

– Wyrzucę was koło place de la Concorde – oznajmił.

Skręcili w jakąś ulicę i znowu utknęli w tłumie samochodów. Słońce przypiekało przez płócienny dach, wokół było coraz bardziej kolorowo i gwarnie. Paryż! Paryż.

Łuk Triumfalny, Avenue des Champs-Elysées i wreszcie: place de la Concorde.

– Uważajcie! – powiedział pan zza kierownicy. – Niejaki Ludwik XVI stracił tu całkiem głowę. Tu na tym placu. Wy jednak jej nie traćcie. Na tym polega cała sztuka.

Jeszcze tylko trzeba było zjechać gdzieś w boczną uliczkę, gdzie można zatrzymać samochód i – koniec podróży.

– Dziękuję wam za towarzystwo – kierowca podniósł rękę do czapki. – Do widzenia! Bonne chance*!

Chłopcy stali chwilę oszołomieni hałasem wielkiego miasta. Zapomnieli nawet podziękować za podwiezienie. Kiedy Janek zorientował się, było już za późno. Mały citroen zginął w rzece aut. Ruszyli powoli przez plac. Przytłoczeni jego ogromem, poczuli się zupełnie zagubieni w tłumie i zgiełku.

Na środku placu wysoki obelisk góruje nad przyziemnymi sprawami. Widział tylu oszołomionych przybyszów, że chyba przywykł do tego.

Nie wiadomo jak znaleźli się chłopcy na pont de la Concorde i spojrzeli po raz pierwszy z góry na Sekwanę. Płynęła niespokojnie wąskim korytem między wysokimi nabrzeżami. Wszyscy tu się spieszą, nawet rzeka...

– Pójdziemy chyba na rue Condamine, tak jak radził ten nasz wszystkowiedzący. Co o tym myślisz? Bongo?

– Chyba tak – zgodził się Piotr. – Gdzie to miało być? Aha, koło Avenue de Clichy.

Dokończenie na str. 7